

Powstanie 1863 – zrobiliście to źle

19 stycznia 2023

Powstanie styczniowe – jeden z największych polskich zrywów – bywało wychwalane jako czyn bohaterski.

Gdyby jednak ocenić je racjonalnie, trzeba dojść do krytycznych wniosków. Cały naród zapłacił bowiem cenę za wyskok romantyków i stracił wszystko, co akurat było do stracenia. Przypomnijmy, że poprzednie powstanie 1831 kosztowało Polaków utratę własnego państwa (zależnego, ale jednak odrębnego) i zamianę Królestwa Polskiego w rosyjską prowincję. Zniknęły polskie instytucje – sejm, rząd, armia, pieniądz, uniwersytet – postępowała za to rusyfikacja kraju. Na 25 lat kraj pograżył się w „nocy paskiewiczowskiej” tzn. wegetacji pod rządami namiestnika – dowódcy zaborczych wojsk.

Sytuacja zaczęła się polepszać po porażce Rosji w wojnie krymskiej (przeciwko Rosji, a w obronie Turcji, sprzymierzyli się dawni wrogowie – Francja i Wlk. Brytania). Upadek portu Sewastopol w 1855 był dla Rosji szokiem – nie była już pierwszym mocarstwem Europy. Na rosyjskim tronie nastąpiła zmiana – po despotycznym Mikołaju I nastąpił jego liberalny syn Aleksander II.

Niemniej jednak w Królestwie nastąpiły zmiany – ogłoszono amnestię dla dawnych powstańców, zelżała rusyfikacja, zezwolono na zakładanie stowarzyszeń. Falę demonstracji patriotycznych w 1860-1861 wprowadzie krwawo stłumiono, ale miała i pozytywny skutek, w postaci dalszej liberalizacji. Warszawa znowu zyskała polską szkołę wyższą, a rządy cywilne nad krajem objął margrabia Wielopolski. Ten zaś wykonywał dobrą robotę bez rozgłosu – jak mógł, tak ograniczał carskich czynowników, i wprowadzał polską administrację.

Francja już nie wspomóżę

W owym czasie wielu Polaków liczyło na pomoc ... cesarza Napoleona. Francją rządził bowiem Napoleon III (cesarz od 1852), bratanek władcy o tym samym imieniu. Tyle że Napoleon I (cesarz 1804-1815) był wojskowym geniuszem, i dzięki swemu talentowi przejściowo panował nad połową Europy. Napoleon III natomiast, choć całkiem biegły np. w ekonomii (zwolennik wolnego handlu), nie miał jednak ani cienia dowódczych zdolności imiennika. W przyszłości miała to boleśnie zweryfikować wojna z Prusami (1870).

Francja natomiast nie miała interesu ani możliwości, żeby podejmować samotnie walkę w obronie dalekiej Polski. Tego polscy romantycy nie brali pod uwagę (bo też realistyczne myślenie ich mocną stroną nie było).

Styczniowa branka – błąd margrabiego

Pod koniec 1862 przelicytował stawkę przeciwnik spiskowców – margrabia Wielopolski. Wyznaczył on na styczeń 1863 brankę, tzn. pobór do rosyjskiego wojska (a służba w tej armii trwała wówczas i 20 lat). Branka miała przy tym opierać się na imiennych listach (nie na losowaniu, jak to było dotychczas). Kalkulacja margrabiego była prosta – wcielić buntowników do wojska, wysłać ich w głąb Rosji, i dalej w spokoju reformować kraj. Wiedział on przy tym, że cel maksimum to ograniczona autonomia Królestwa – i zakładał, że tyle właśnie może osiągnąć.

Wielopolski (polityk tyleż inteligentny, co arogancki) przeliczył się jednak. Nie docenił przeciwników – zdesperowanych konspiratorów. Nie odstraszył ich ani terminem planowanej branki, który stał się terminem wybuchu powstania (jak wiadomo, zimowa pora jest najtrudniejsza dla działań

partyzanckich). Może po prostu błędnie założył, że przeciwnicy tak jak on, będą się kierować racjonalnym rachunkiem zysków i strat, więc musieliby odpuścić. Tak czy owak margrabia przegrał, a razem z nim przegrała jego koncepcja – pokojowych reform i autonomii Królestwa wewnątrz Cesarstwa. Gdy powstanie trwało już pół roku – Wielopolski złożył dymisję i wyjechał z kraju.

Poszli chłopcy w bój bez broni

Powstanie wybuchło więc w środku zimy, siłami kilkunastu tysięcy konspiratorów. Do dyspozycji mieli głównie broń palną myśliwską, czy wręcz kosy osadzone na sztorc. Za przeciwnika mieli regularną armię rosyjską liczącą jakieś 100 tys. ludzi, przy tym w dodatku kontrolującą wszystkie główne miasta, a od niedawna dysponującą też transportem kolejowym (który bardzo się przydał w dowożeniu Rosjanom zaopatrzenia).

Nie mieli powstańcy styczniowi ani tego, czym dysponowali ich poprzednicy sprzed 30 lat – tzn. małej, ale regularnej, wyćwiczonej i dobrze uzbrojonej armii. Powstanie 1863 miało z konieczności charakter wojny partyzanckiej. Ta zaś może się udać tylko w trudnym terenie (gdy centralna Polska jest krajem nizinnym), albo przy skutecznym wsparciu państw trzecich.

Kandydatów do pomocy (w wyobraźni powstańców) było dwóch – Francja i Austria. Żaden z nich owej pomocy nie udzielił, bo nie miał w tym interesu (a też nie chciał ryzykować wojny z Rosją, ciągle potencjalnie groźną). Tego powstańcy nie uwzględnili, bo też geopolityka była im obca, a zamiast myślenia strategicznego mieli bojowe frazesy.

Ani odwaga powstańców, ani kilku zdolnych dowódców (na czele z ostatnim dyktatorem R. Trauguttem) nie mogli zniwelować rosyjskiej przewagi w ludziach i sprzęcie. Niekorzystna różnica sił była po prostu za duża.

Przegrana Polaków, wygrana Bismarcka

Było do przewidzenia, że polscy partyzanci po kilkunastu miesiącach przegrali walkę z regularną armią. Za wyskok romantyków zapłacił cały naród. Przekreślono reformy Wielopolskiego, zlikwidowano Szkołę Główną i polską administrację, rusyfikacja szkolnictwa szalała długie 40 lat (dobrą zmianę przyniosła aż rewolucja 1905). Polacy zapłacili za powstanie tysiącami zabitych, utraceniem majątków, zesłaniem wielu patriotów na Syberię. Wszystko to za panowania liberalnego cara Aleksandra, który wcale nie naruszył (a wręcz umocnił) autonomii takiej np. Finlandii. A dlaczego ? Bo tam buntów nie było.

Nie stracił swojej okazji wróg Polaków – pruski kanclerz Otto Bismarck. Na powstaniu skorzystał i on, zawierając z Rosją dwustronny układ, i zapewniając korzystną dla Prus neutralność w nadchodzących wojnach z Austrią i Francją. Skutki jego działań (w roli premiera i kanclerza) były dla Polaków zaboru pruskiego mocno negatywne. Można wręcz zaryzykować tezę, że to on był głównym wygranym nieudanego powstania.

Bez powstania też można

Najlepszym chyba argumentem przeciw powstaniu (oprócz przykładu Finlandii) jest los sąsiedniej, austriackiej Galicji. Tam masowego powstania nie było. Po dwóch przegranych wojnach (z Francją i Prusami) cesarz z Wiednia nadał jednak Polakom autonomię – to było akurat maksimum do uzyskania w ówczesnych warunkach.

Dokładnie tyle mógł i chciał ugrać margrabia Wielopolski w zaborze rosyjskim (dużo bardziej ludnym, a przy tym bogatszym). Mielibyśmy wtedy dwóch „dobrych” zaborców (oprócz austriackiego i rosyjskiego) i tylko jednego „złego” (tego

pruskiego), który w dodatku nie mógłby sobie pozwolić na zbyt duże represje przeciw Polakom.

Zamiast tego ugraliśmy stracone 40 lat, ludzkie dramaty (śmierć, wygnanie, zesłanie) liczone w tysiącach i wzmocnienie człowieka, którego akurat należało zwalczać (Bismarck). Tak to właśnie bywa, gdy naród kieruje się porywem serca zamiast rozsądną kalkulacją. Romantyzm w polityce zwyczajnie się nie opłaca.

Autorstwo: Michał Wirtel

Źródło: MyslPolska.info